

Stanisław Mackiewicz "Stachicz".



To było tak dawno temu, że teraz to nawet nie mogą przypomnieć sobie nazwisk kolegów z którymi pracowałem. Jestem z 1913 rocznika. Komendantem miasta Białystok byłem od września 1945 r. do 30 maja 1946 r. Ta druga data związana jest z faktem aresztowania "Beniowskiego" - komendanta powiatu NZW Białystok. On pracował w tytoniowej fabryce i myśmy często się kontaktowali. Jeździłem do niego i właśnie wtedy dowiedziałem się, że został aresztowany. Czułem więc, że i mnie grunt pali się pod nogami i uciekłem stąd. Pojechałem do Jeleniej Góry i tam przebywałem przez trzy lata do momentu aresztowania przez UB.

W organizacji byłem od 1942 r. Często kontaktowałem się też z ojcem "Beniowskiego", który wtedy, w 46-tych zostawił u mnie motocykl do reperacji no i gdy "Beniowskiego" aresztowali to skontaktowałem się z jego ojcem i oddałem ten motocykl i mówiłem, żeby może sprzedał go, żeby mieć na jakie łapówki, żeby wyciągnąć "Beniowskiego" ale to nic nie pomogło.

Mój pierwszy pseudonim w organizacji to był "Lucjan". Mieszkałiśmy na Dalekiej, na Bojarach. Często u mnie w nocował "Zych", szef szatbu okręgu NSZ. Do mnie zawsze przyjeżdżał z Warszawy. Tak przynajmniej mówił.

Do organizacji mnie wciągnął mój kolega Czesiek Szwidyngier. Mieszkał na ulicy Słonimskiej. Dzięki niemu w 1942 r. zostałem członkiem "Związku Jaszczurczego". Przysięgę odbierał ode mnie Czesiek. Pamiętam, jak któregoś razu przyszli do mnie "Zych" i Czesiek. Obaj napuszeni, źli. W pewnym momencie musiałem wyjść do drugiego pokoju i nagle słyszę, że u nich coś się dzieje. W tym pokoju, gdzie oni byli. Ja wpadam i zaskoczony widzę, że Szwidyngier leje tego "Zycha". Za co ty mnie bijesz?! - krzyczał "Zych". Rozdzieliłem ich. Nie dowiedziałem się o co im chodziło. Już po tym wszystkim dowiedziałem się w 46 r.

im chodziło. Już po tym wszystkim dowiedziałem się ~~xx~~ (w 46-tym jak "Beniowski" był komendantem powiatu), że "Zych" był w UB. Pamiętam, że przychodził do mnie też taki młody chłopak, z Poznania pochodził. W 46-tym uciekł z Białegostoku, żeby nie dać się aresztować. Miał pseudonim "Orlik", szef łączności w mojej komendzie miasta. Szefem organizacyjnym był "Maryl". Nie wiem co się z nim stało. Łączniczki były dwie: siostra "Beniowskiego" - "Żabka" i jeszcze jedna, której pseudonimu nie pamiętam. Odbierały ode mnie prasę i dalej ją roznosiły.

Jeszcze u płk. "Kilińskiego" to byłem szefem ~~xxxxxx~~ kancelarii sztabu Okręgu NSZ. Kancelaria mieściła się u mnie w mieszkaniu na Dalekiej.

Jak byłem komendantem miasta w NZW to szefem komórki likwidacyjnej był "Sokół" Wacław Wolfart. On miał też kontakt z "Beniowskim", tak, że chyba i poza miastem jakieś rzeczy robili.

Mój brat był starszy ode mnie. Zginął w kampanii wrześniowej 1939 r.

Jak w 46-tym wyjechałem do Jeleniej Góry to zaraz kilka dni potem była u mnie rewizja. Zabrali pas podoficerski i inne drobiazgi. Rodzice mi o tym mówili potem.

"Zych" jak przyjeżdżał do mnie z Warszawy to spał u mnie. Nawet kąpał się w balii, bo łaZIENKI przecież nie było.

Mówi żona Kazimiera Mackiewicz: po wojnie to w Starosielcach była ~~xxx~~ rzeź. Brata mego pierwszego męża - Eugeniusza Kępcę, miał wtedy 16 lat, to akowcy wywlekli z domu i przed domem rozstrzelali. Rozstrzelali też (w październiku) męża siostry mego męża. Podawali się za akowców i mówili, że ci chłopcy współpracowali. No gdzież Eugeniusz. Miał przecież 16 lat. Mieszkał na Księdza Grzybowskiego, chyba 6. Rodziny tam już nie ma.

A mąż siostry mego męża zginął w październiku tego samego roku.

"Stachioz": Pamiętam, że jak pytałem się "Zycha" dlaczego nie jesteście razem z AK to zawsze odpowiadał, że już się robi, już rozmowy scaleniowe się są prowadzone. O tym, że w 42-m roku znalazłem się w "Związku Jaszczurczym" zdecydował po prostu przypadek. Ten mój dobry kolega Szwidyngier po prostu był jego szłonkiem i mnie wciągnął. Często odwiedzałem go przecież w jego domu na Słonimskiej. A potem razem przeszliśmy do NSZ-tu. Gdyby Czesiek był w AK, to znalazłbym się w AK. Nawet u mnie w domu Czesiek przyjmował ode mnie przysięgę. Składałem ją sam. W akcie oskarżenia u mnie pisze, że to "Zych" mnie zaprzysięgał, ale to nie prawda. Szwidyngier potem wyjechał do Wrocławia a "Zych" jeszcze parę razy był u mnie. Potem jak wyjechałem do Jeleniej Góry to spotkałem Szwidyngiera, bo on był takim komiwojażerem. Mydełka woził po okolicznych miastach. No i przyjeżdżał do Jeleniej Góry. Nawet nocował u mnie. Nie wiem co się z nim stało. Nic o nim nie słyszałem od momentu wyjścia z więzienia.

Do NZW trafiłem przez "Beniowskiego". On skierował mnie do płk. "Błąkita". Pojechałem tam z kilkoma ludźmi, ale nie pamiętam już kto to był. Pojechaliśmy aż gdzieś pod Ostrowie Mazowiecką. Pamiętam, że był tam też jego zastępca, jakiś Łoś tyśz. Komendę miasta Białystok przejąłem od "Pilara". Miało to miejsce u Sendrackich w mieszkaniu na ul. Wiatrakowej. "Beniowski" też był przy tym obecny. Nie wiem dlaczego "Pilar" zrezygnował z ¹penienia tej funkcji. Sendrackiego znałem ze szkoły. To był mój kolega. Chyba jeszcze jakieś osoby były w mieszkaniu w czasie zdawania obwodu przez Pilara, ale już nie pamiętam kto. Z organizacji w tym czasie w mieście to zostały

tylko szczątki. Była przecież tylko tak komórka likwidacyjna z komórki fałszerstw. no i parę innych osób. Łącznie kilkunastu ludzi.

Jeden z moich kolegów z Białegostoczku - robił ładne zdjęcia - to był łącznikiem i któregoś razu, to było jeszcze za Niemców, poszedł z kolegą aż za Czyżew, pod Czyżew, do Zareb Kościelnych. Tam był nasz punkt no i otoczyli ich Białorusini z niemieckich formacji. To jak wyskakiwał przez okno to go zastrzelili a dom spłonął. Zginął też jeszcze jeden mój kolega z Białegostoczku. Miał pistolet i natknął się na Niemców i chciał się bronić ale zastrzelili go.

"Beniowskiego" to aresztowano w wyniku zdrady. On nocował u gospodarza, który miał córkę i "Beniowski" chyba do niej coś czuł i on też do niego to samo czuła ale do niej uderzał jeszcze jeden i prawdopodobnie on sprowadził ubowców.

Ja lewych papierów nie miałem. cały czas posługiwałem się swoimi.

W Jeleniej Górze pracowałem początkowo jako kierowca w Zjednoczeniu Hut Szkła, potem w jakimś innym zjednoczeniu aż w końcu poszedłem na tokarza - bo taki jest mój zawód - do fabryki. Była to fabryka narzędzi na przedmieściu Jeleniej Góry. Minął już trzeci rok pobytu w Jeleniej Górze gdy któregoś dnia przyszedł ktoś z biura i mówi, że muszą zejść tam do nich na dół, do kancelrii. To było 5 stycznia 1949 r. Ktoś musiał mnie sygnąć, bo przecież jak listy wysyłałem do rodziców to jak byłem kierowcą to jeździłem po całym Śląsku i listy wysyłałem z Kłodzka czy z Nowej Soli. Z Jeleniej Góry nigdy listów nie wysyłałem. Wydawało mi się, że dobrze jestem tam zakonspirowany.

Aresztowania dokonała ekipa z Białegostoku. Najpierw zawieźli mnie na Ub w Jeleniej Górze, a potem zaraz powieźli do Białegostoku.

legostoku. Do sprawy siedziałem 2 miesiące w więzieniu. Sąd odbył się w jakimś prywatnym domu na Mickiewicza. Dostałem wyrok 10 lat. Odsiedziałem je we Wronkach. Stamtąd wyszedłem na olność.^w

Początkowo na śledztwie to trzymano mnie na UB na Mickiewicza. Leli mnie cały czas a to ręką po głowie a to stać trzeba było cały czas. Były takie okresy, że nie dawali spać, Trzeba było stać cały czas w pokoju dniami i nocami a oni się zmieniali. W końcu człowiek padał ze zmęczenia.

We Wronkach to pełno kapusiów było. Nawet jakiś komendant NSZ-tu z Polski centralnej był głównym kapusiem. Miał taką grupę i oni jeszcze dodatkowe dochodzenia robili. Mogli do każdej celi wejść i robić co się im podoba. Kazali np. oddziałowemu przyprowadzić takiego i takiego więźnia i urządzałi mu dodatkowe przesłuchanie na temat tego, czego nie powiedział na UB. Leli jak cholera.

Pamiętam, że w celi w więzieniu w Białymstoku opowiadałem takie wydarzenie, które miało miejsce u nas w Białymstoku. To było po uderzeniu Niemców na ~~R~~ Sowiec. jakiś tydzień po tym. Niemcy urządzili potężny kocioł, który sięgał gdzieś aż pod Baranowicze a Sowieci jeszcze byli w Białymstoku. Patrzyłem któregoś dnia, że ulicą przejechał samochód i po chwili do stojącego naprzeciw naszego domu - domu Wilczawskich weszli Sowieci i wyprowadzili stamtąd wszystkich mężczyzn i powieźli. Wtedy jakiś Sowiec skierował się do mojej bramki, która była na zwykłą zasówkę. Poszamotał się chwilę z klamką i odszedł. Ja widząc, że on chce wejść do mnie wyskoczyłem z domu przez okno z drugiej strony i przez parkan przeskoczyłem do ogrodu mego sąsiada. I ja to w celi opowiadałem. No i któregoś razu wzywa mnie ten "Spec" i stara się dowiedzieć, co koledzy w celi

mówią i co robią. Nic jednak mu nie powiedzialem a wtedy on się pyta mnie: Co to było, że ja uciekałem od Sowietów? - tak, że już wiedzialem, że ktoś ~~xxxxxxx~~ doniósł. W celi było 6-ciu ludzi. Potem, nie wiem dlaczego, chyba jakiś kapuś coś tam wymyślił, ~~W~~ RAPTEM KAZALI PAKOWAĆ się, zabrać rzeczy i przerzucili na pojedzynkę, to było chyba skrzydło C. Przesiedzialem tam, bez dwóch tygodni, rok czasu. Cella ta to była tzw. szafa. Szeroka była na wyciągnięcie ręki a długa na 3-4 metry. Pamiętam, że w sąsiedniej celi siedział niemiecki biskup Gdańska.

Wpuszczano mnie na spacer samemu. Ja byłem na tej celi, gdzie było nas 6-ciu, to wypuszczali nas wszystkich. Jak który zostawał, nie szedł z nami na spacer, to trzeba było podejrzewać, że w czasie spaceru ma on styczność z tymi "specami". To były podejrzane wyjtki. W tym czasie już poplikwidowali te dodatkowe dochodzenia, które prowadził ten komendant NSZ-tu. Przystawali się znęcać, a tak to za byle co karali. Był np. taki przepis, że idąc po schodach nie wolno trzymać się rękami za obie poręcze. No i gdy któregoś razu wracaliśmy ze spaceru to kolega złapał się za obie poręcze, żeby się silniej odepchnąć no to zaraz wsadzili go do karca, a to zima była, otwarte okna, gołe deski a ubranie na noc wystawiało się przecież na zewnątrz. Potem jak przyszed stamtąd to przytulił się do ciepłej rury drząc cały i tak powoli tajał.

Siedząc sam w celi przez tyle czasu to człowiek ze skóry wychodził. Jeszcze w tym czasie ojciec zmarł to człowiek w rozpaczę był. Co jednak było zrobić. Gdy zabrali mnie stamtąd przerzucili mnie na ogólną celę i zaprowadzili do warszattu, tak, że na dwa miesiące przed wyjściem na wolność, mogłem pracować. To było w 53-ym roku.

Nie pamiętam nazwisk tych co ze mną siedzieli. Wier, że w

celi ze mną siedział młody oficer, komendant oddziałów MSZ na Wileńszczyźnie i opowiadał o walkach z tymi Litwinami. Był też gość z Warszawy. Przeciwnik Piłsudskiego to ścinał się ciągle z takim drugim, z kolei piłsudczykiem. Pamiętam któregoś dnia - wtedy jeszcze nie było siatek między piętrami - usłyszałem nagle taki dziwny dźwięk, ajkby coś dużego, miękiego spadło z dużej wysokości. Natychmiast cały ten dowódca oddziałowych zaczął uderzać w dzwon na alarm i krzyczą, żeby wszyscy, którzy są na korytarzu do cel. Wszyscy do cel!!!. A wtedy wydawali chyba jakieś śniadanie czy co. Potem dowiedzieliśmy się, że jeden z więźniów skoczył z górnego piętra przez barierkę i spadł aż na parter i zabił się. Od tej chwili między piętrami, od galeryjki do galeryjki, pozaciągali siatki.

Jak zawieźli mnie tam to przed bramą, była też wieżyczka, to kazali klękać. Trzymali tak jakiś czas a potem wprowadzili do pierwszego pomieszczenia. Kazali się rozebrać do naga. Nawet trzeba było przysiąść, żeby strażnik mógł zajrzeć w odpowiednie miejsce, czy tam czego nie ma. Potem było "przyjęcie z oklaskami" - jak to oni nazywali. Trzeba było z tymi swoimi tobołkami przejść między szpalerem oddziałowych. Biegło się między nimi a oni każdego łeli. Pamiętam, że na galeryjkach było linoleum troszkę węższe niż ta galeryjka i więźniowi nie wolno było iść po linoleum tylko z boku. W celi sąsiedniej jeden nie wytrzymał i podszedł do okna - a tego nie wolno było robić - i zaczął krzyczeć różne takie nieszła, no taki bunt jakby. Wtedy strażnik z wieżyczki strzelił do niego i trafił go w oko. Nie zabił. go. Był też taki jeden w celi co na początku stale się modlił. Miał taki długi różaniec. Udawał takiego pobożnego. Az któregoś dnia ten różaniec wyrzucił na korytarz, zaczął

bluźnić. Nie wiem czy jemu podszedło się czy to jakiś prowokator był.

Modlić się można było tylko po cichu. W białostockim więzieniu to było nas w celi o wymiarach mniej więcej mego pokoju (ok. 5*7 m) OKS ~~XXXX~~ 60-ciu ludzi. No to wtedy był taki jeden, który podjął się prowadzić modlitwę ale oddziałowy przyszedł i zabronił. Nie wolno było. Oddziałowymi byli oczywiście Białorusini, tropy cholera. Oddnosili się do nas okropnie. Potrafili wyciągnąć na korytarz i znęcać się nad więźniami. Ja spokojnie siedziałem to nie czepiali się mnie. Jak tyle ludzi było to czasem były przecież jakieś żarty, to ktoś zakpił z tego oddziałowego to ten jak zauważył to zaraz wywoływał takiego na korytarz i tam znęcał się nad nim.

Jeszcze wracając do okresu gdy byłem komendantem NZW na Białystok to wtedy z taką liczbą małą ludzi chodziło tylko o przeczekanie. Nie było z kim co robić. "Beniowski" to wydawał wyroki śmierci i za to go rozwalili. Tutaj zresztą też "Beniowski" usiłował kogoś typować do zlikwidowania ale nie doszło do tego. "Sokół" Wolfart to jak pamiętam chyba cały czas był dowódcą tej komórki likwidacyjnej. ~~XXXX~~ On kilka razy był aresztowany. Jak opowiadał mi to uciekł z transportu. Deski w wagonie wypikowali czy co i uciekli z wagonu. Nasza praca wtedy to polegała na tym, że spotykaliśmy się i omawialiśmy obecną sytuację. Omawialiśmy sprawę połączenia z NZW, w tej sprawie jeździłem przecież do "Błękitu". Robić to nic nie można było bo tu były ciągle aresztowania. Jak "Beniowskiego" aresztowali to już wiedziałem że i do mnie przyjdą no i gdybym wtedy nie uciekł to by mnie zaraz wzięli, bo w kilka dni po naszym wyjeździe już było u mnie UB. Zabrali mi wspomniany już pas, który był własnością mego szwagra, który był sierżantem

w wojsku. Lornetkę miałem jeszcze po bolszewikach z 1920 r. "Nagan" - pistolet bębnekowy, też był po bolszewikach z 20-go roku. Miałem jeszcze "Belgijkę". To pistolety te zabrali mi gdy mnie aresztowali, tzn. kilka dni potem, a lornetkę i pas to zaraz po tym jak wyjechałem do Jeleniej Góry. No i 43 mapy sztabowe zabrali mi.

Z AK żadnych kontaktów nie miałem. Pamiętam tylko, że raz "Sokół" i jego kolega "Szczerbiec" (żyje i odwiedza mnie) wybrali się raz z bronią za miast chyba właśnie na spotkanie z akowcami. Mieli do przejścia ze 20-30 km z bronią. Gdy dotarli wreszcie na to umówione miejsce to nikogo tam nie zastali. Tylko niepotrzebnie tak się narażali. Dziś już nie pamiętam o co tam chodziło. To było oczywiście karygodne, żeby tyle kilometrów iść z bronią i to niepotrzebnie jak się okazało.

Jak przejmowałem obwód od "Pilara" to widziałem go po raz pierwszy no i chciałem się dowiedzieć, dlaczego zdaje tę funkcję, ale ~~nie~~ "Beniowski" nie chciał mi powiedzieć. Nadejść o to frontu w lipcu 46 r. nie przerwało łączności. Kilkakrotnie jeździłem, może i kilkanaście razy, do x punktów między Czyżewem a Zarębami Kościelnymi (ta wieś, taaka długa, jest po lewej stronie). Zgłaszałem się tam na hasło: Czy dostanę miód dla chorego dziecka? - i wtedy kobieta, która rozmawiała ze mną ~~xxxxxxx~~ w drzwiach tego domu zapraszała do środka.

Pamiętam, że - to było jeszcze za Niemców - któregoś razu była ogromna łapanka. Niemcy otoczyli całą dzielnicę i wyłapywali wszystkich mężczyzn i odprowadzali ich ~~na~~ pod tory. Tam kazali im klękać a straż trzymali Białorusini. Wtedy też przyszli i po mnie. Dwóch ~~xxx~~ weszło do mojego pokoju, gdzie miałem etażerkę, na której było pełno książek. ~~xx~~ Były też angielskie czasopisma i w jednym z nich było zaświadczenie, że

ja należą do NSZ-tu. No i patrzą, że oni te wszystkie książki przerzucają. Ja w tym czasie z ojcem przygotowujemy się, bo mają nas zabierać. Myjemy się, bo to było wczesnie rano i mówię do ojca, żeby tylko szybciej nas zabrali. No na szczęście znudziło im się przeglądanie tych książek bo dużo ich było. i zabrali nas do więzienia. Po kilku godzinach wyprowadzili nas na korytarz, kazali ustawić się i zaczęli oddawać dokumenty i wypuszczali. Zdaje się, że kogoś szukali w tej dzielnicy i dlatego wszystkich zatrzymali. Jak nas tylko zatrzymali to najpierw poprowadzili pod tory i kazali siedzieć chyba, a może klęczeć, twarzą do torów, nie pamiętam już dokładnie, bo Kajtek Łapicz odwrócił się czy szepnął do kolegi to Siakorus zaraz walnął go w łeb.

Spisał x z taśmy w kwietniu 1992 r. Jerzy Kułak.